

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugie
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śé
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

ŚRODA 4 LIPCA

N^o 16.

1838 Roku.

FOYER WIELKIÉJ OPERY. (DOKOŃCZENIE.)

Ledwo Alfred de Musset się oddalił, gdy między dwoma sławnymi romansów autorami, wszczął się wielki spór o wyższości talentu *Serdy* na *Derivissem*, dwoma basami wielkiej opery. Nie wchodząc w sprzeczkę, wspomnę o Autorach.

Pierwszym (pomnę o wyższość *Serdy* utrzymywał) był Fryderyk Soulié. Autor ten pierwszy może pojął prawdziwe posłannictwo romansu, uważając go za rodzaj równy starożytnéj Epopei: gdyż Epopeja i Romans są to dwóch odległych od siebie epók jedno-zgodne wyrażenia, obadwa bowiem śmiało używać mogą téjże saméj obszérności, sprężystości, i swobody dowolnego przybiérania wszelkich kształtów rodzajów i stylów. Im więcéj przesady, cudowność, te nie-

zbędne epopei machiny nikną ze świata, tym więcéj posłannictwo romansów, mogące tysiącznemi sposoby dotykać religiją, moralność, obyczaje, zasady i same osoby, rozszerza się i powiększa. Jakkolwiek bądź, przyznać musimy, że udoskonalenie romansu winniśmy Walter-Scottowi. Zuchwała nowość pomysłów tego autora, wielu krytyków w Anglii do ciérpkiej podnieciła nagany; lecz próżno: uwielbienie czytelników zniszczyło zajadłość krytyki, i rodzaj W. Scotta natychmiast we Francyi naśladowców znalazł.

Fryderyk Soulié pierwszy swój romans pod tytułem *Les deux cadavres*, w guście W. Scotta napisany, z Angielskich wyciągnął dziejów. Śmierć Karola Sturarta, w dziesięć lat późniéj śmierć Kromwela, posłuży Autorowi za podstawę, na którą wprowadziwszy wiele podrzędnych zajmujących wydarzeń, ubrawszy sce-

nami prawdziwie dramatycznemi, zbudował dzieło którym się dziś literatura francuzka śmiało poszczycić może. Pierwszy ów romans historyczny F. Soulié, był tylko zwiastowaniem następných, których dotychczas sześć tomów wyszło. W romansach tych Autor wyzywając odwieczne pamiątki, żywo maluje istnienie, przemiany, burze, pogody swęj rodzinnej prowincyi Langwedocij. Rzuciwszy na grunt obszérne i silne Gettów i Gallów podstawy, wznosi na nich szlachetne Rzymu pomniki, na szczycie których zawieszając sztandar Chrześcijaństwa, wstrzymuje krwawe cyrków igrzyska. Wprowadza po tém Gottów, i zbytek Rzymian cieniuje dzikimi barbarzyńców zwyczajami. Do tak już różnorodnego układu, przydaje jeszcze fantastyczne genjuszu orientalnego piętna. Wschodnich Arabów spo za Pireneów przywołuje, i s kindżalem w jednej, s koranem w drugiej ręce, na starożytną wypuszcza ich Narbonne; a na pamiątkę ich przebiegu, zostawia harde minaretów wieżyczki i lekkie kioski, o które feudalni Panowie Francyi opierając później wię-

zien sklepiska, wnoszą na nich posępne zamków wieże, przez żelaznych strzeżone ludzi. Oto jest zarys romansu *Sathaniel*, o którym recenzija francuzka zbyt mało dotąd wspomniała, a który mojem zdaniem godzien największej pochwały.

Jako autor romansów, Soulié podług zdania wielu Paryżaninów i mego przyjaciela Wodewillisty, równoważyły się dziś z Balzakiem. Na wielką sobie przytém zarobił sławę w rodzaju dramatycznym, przez *Klotyldę* co tyle wieńców, bukietów, owacij, przyniosła Pani *Dorval* aktorce s Teatru Francuzkiego, gdzie drama to kilkakrotnie odegrywano.

Wiodący spór s F. Soulié, był Emil Souvestre; człowiek młody, który niedawno zaczął pisać, i już pewne znaczenie w literaturze francuzkiej zajął. Pierwszém tego Autora dziełem był romans pod tytułem *l'Echelle des femmes*; energiczna i loicznie wyrozumowana obrona płci pięknej, przeciw uciśnieniu i podległości na jakie zwyczaje społeczeństwa skazały. Następnie pod tytułem *Les derniers Brétous*, napisał dziełko o swęj rodzinnej

prowinieyi; jestto galerya portretów dawnych Bretonów, zbior podań ustnych i historycznych, a razem księga moralności, i chrześcijańskiej poezyi. Ostatni romans tego pisarza pod tytułem *La maison rouge*, coraz większy postęp talentu pokazuje; i dziś śmiało Emila Souvestre, w jednym rzędzie z Balzakiem, Soulié, i G. Sandem, postawić możemy. Brak mu tylko liczniejszych płodów, by znajome już imię sławném zostało.

Kiedym się przysłuchiwał *argumentom* Souvestra na dowód wyższości śpiewu *Derivissa* przytaczanym, spostrzegłem żdziwiony, że za zbliżeniem się do koła kilku ludzi, nagle niekończąc nawet pojętej myśli Souvestre zamilkł. «Trwoga w obozie,» (rzekł mi do ucha przyjaciel Wodewillista,) «nadeszli uszczypliwi i surowi krytycy; dowcipni rozśmiészający małych dzienniczków redaktorowie — Patrz jak Souvestre w pół słowa uciekł; spostrzeżono nieprzyjaciela a każdy s tych panów drży w duchu, by mu się jakieś fałszywe o muzyce lub aktorach nie wypsnęło zdanie; gdyż jutro w dzienniczkach ogłoszone,

» wystawiliby go na pośmiewisko całej publiczności; z dodatkiem, że pisząc dobre romanse można nie umieć o muzyce sądzić.» — «Wymiętnie mi proszę tych tak dla pisarzy strasznych a dla czytelników miłych dziennikarzy.»

Ów pogodnej twarzy, przenikliwego wzroku, jestto Eugeniusz Briffaut, sławny w dzienniczkach lekkiej opozycji. Pracował on w Figaro z 1850 r., i w Figaro z 1854 r., a teraz jeśli który z małych dzienniczków wsławia się dowcipem i uszczypliwością, tam pewno Briffaut artykuły pisze. Ze wszystkich Paryża dziennikarzy, on jeden nalepiej zna może, prywatne i publiczne życie nie tylko wsławionych, ale i pomiernych ludzi i tysiące zabawnych anekdot, i je dowcipnie opowiada. Szczególnie się zaś wsławił sprawozdaniami sesij prawodawczych, o których są zawsze trafny oryginalnym przystraja kształtem.

Ten co Briffaut trzyma pod ręką, jestto Altaroche. Prócz dowcipnych artykułów które w tym dzienniku umieszcza, wsławił się on najwięcej wesolými uszczypliwými a pełnemi zapalą

wiérzszami. Wydał niegdyś tomik wybornych, pod tytułem *Poesies poetiques*; a teraz większą liczbę ulotnych piosnek, paradyi, wesółych ód, (*odes burlesques*) winniśmy pióru P. Altaroche. Sławnym jest także łatwością przekręcania i kalamburowania imion własnych osób, któremi tak często, czytelników rozśmiesza.

Przy nim masz młodego Chaudes-Aigues, który od roku dopiero wystąpiwszy na widownią świata, tak wielką zjednał sobie wziętość, że dziś jest jednym z naczelnych współpracowników *Revue de Paris*: zwykle zajmuje się krytyką. Wydał on niedawno wiérzszyk pod tytułem *Les bords de la coupe*, błyszczący hujną wyobraźnią, i gładkim stylem.

Wtój chwili prowadzona przez Didier weszła do Foyer Pani Dudevant: czyli całego świata znajomy Georges Sand, jak jeden skrytyków wyrzekł: Królowa męzczyzu, a Król kobiet. Georges Sand jest kobiéta małeńka, delikatna, twarzy ślachetnej, oczu żywych, kształtnej kibici, ma jak się zdaje około lat trzydziestu. Ubrana była wykwiutnie, lecz bez przysady, w jedwabną czarną su-

knję, z rękawkami obcisło-przy; stającými, na niej aksamitna zielona *mantylka* szerokiemi u-garniowana korunkami, i piękny dijamant na czele. Weszła, a wnet rój młodych artystów wokoło ją otoczył, najslawniejsi literaci, politycy, wojskowi, głębokim witali ją ukłonem, a nakoniec i mój przyjaciel Wode-willista przechodząc koło nas przywitawszy, zaczął z nią rozmawiać; i porywając mię nagle za rękę G. Sandowi przedstawił. Niespodzianie zaprezentowany, s początku się zmieszalem, musiałem się nawet mocno zaczerwienić, lecz nabrawszy serca, dalej w rozmowę. Pokilku zapytaniach o naszej literaturze, nisko skłoniwszy się G. Sand dodała, że po sztuce spodziewa się nas obu u siebie mieć na herbacie. O szczęśliwy człowieku! zawołasz może który czytelników; i spodziewając się podobnej doli, gotoweś się balonem puścić do Paryża! gdyby balony przynajmniej tyle co żelazne drogi udoskonalonými już były! Lecz niestety, wdzisiéjszym właśnie czytam dzienniku, że P. Cocking w Londynie kark z balonu złamał.

Ostatni romans G. Sanda jest *Mauprat*, naprzód był tylko w *Revue de deux Mondes* ogłoszony częściowo. Jako powieść *Mauprat* ze wszystkich romansów tej autorki tak zwykle zajmujących, jest najinteressowniejszym. Panuje w nim jakaś zadziwiająca i przerażająca dzikość, a liczne metafizyczne ustępy, tak nudne u innych autorów, służąc w *Maupracie* do rozwinięcia najdziwniejszego charakteru, nie tylko smakują lecz konieczniemi być się zdają. Mówią że Sand w nowych pióra płodach, usiłuje powrócić do zasad moralności, w dawniejszych jej romansach, nieco zaniedbanych. *Mauprat* jest już pierwszym takowej dążności dowodem. W miejscu przedstawienia małżonków poróżnionych, tajemnie na związek narzekających, poswarzonych, i checiwych rozvodu, jak mamy w *Indyannie* i *Lelij*; w *Maupracie* Sand przechodząc przez rozmaite wydarzenia, ciągle do skojarzenia małżeństwa dąży, i w zakończeniu do tegoż przyhywa celu. Wkrótce zobaczymy jak ściślejsza krytyka o tym romansie wyrokuję? Dotąd, recenzja wynosząc może nazbyt szyk i buj-

ność wyobraźni Sanda, nie naganiała bynajmniej innych ważnych wyboczeń. Nie myślę przez to ubliżać geniuszowi autorki, lecz sądzę że jeśli kogo niebo wyższém natchnęło talentem, ten przed współczesnemi i potomnością surowo za swe dzieła odpowiadać winien. Ci skrytyków co się odważyli ganić twory Sanda, jedynie je tylko pod względem szczegółowym atakowali, a żaden z nich nie zauważył względu daleko ważniejszego, względu moralności. Niedawno Pan Walsch cały tom napisał, w którym rozbięra zgorzenie Sanda. Tak, wzniosłą wyobraźnią, Walsch pod względem jednym gani i potępia a nie wspomina i słowa, o wpływie romansów Sanda na towarzystwo. Może Autorka bronić plody swoje będzie, przywilejem artysty uległego natchnieniom; lecz świat Artyście nieprzyznaje prerogatyw by mu wszelkie dozwolił nadużycia. Współczesni ommieni czarującym stylem, złudzeni interessującym układem, uwielbiają dziś twory Sanda, niewiém czy potomność podobnież o nich będzie sądziła.

Dzwonek sygnałowy zadzwonił

nił: czwarty akt Hugenotów miał się zaczynać; cała publiczność sfoyer rzuciła się do sali teatru; i ja téż z moim Wodewillistą na nasze pospieszyliśmy miejsca, a zajęci sztuką, dalszych rozmów i uwag zaprzestaliśmy. Dopiero w przerwie między czwartym a piątym aktem, przyjaciel Wodewillista wskazał mi w poblizkiej dolnej łoży dwie damy żywo ssobą rozmawiające. Pierwsza poważna podeszłego wieku była Pani Zofija Gay, druga żywa trzydziesto-letnia blondynka była Pani Delfina Girardin, córka poprzedzającej.

Zofija Gay dała się poznać w literackim świecie kilkunastu miłemi i dowcipnemi romansami, między którymi godne uwagi i niedawno jeszcze, bardzo od publiczności polubionemi, są *Léonide de Montbreuse* — *Les malheurs d'un amant heureux* — *La Comtesse d'Egmont* — *La Duchesse de Chateauroux*. Dwa lub trzy lata temu, Pani Gay naczelnym była redaktorem dowcipnego dzienniczka, pod tytułem *Les causeries du beau monde*, pomimo jednak piękności, wesołości i interesowności, dziennik ten upadł,

sprawdzając niejako parodią sławnego wiersza Kazimiérza Delavigne, strajedij *les Enfants d'Edouard*.

*Quand ils ont tant d'esprit,
les journaux vivent peu.*

Pani Delfina Girardin, wydaje każdego czwartku w dzienniku *la Presse*, artykuły o modach; widno w nich lekki styl strusiego pióra, które jedynie pisząc o kokardach, kołnierzykach, mantyllach i t. p. wdzięcznie je umie przystroić.

Na balkonie pierwszego piętra, spostrzegłem modnie przystrojoną młodą kobietę, która ciągle podwójną przy oczach lornetą po rozmaitych wodzila łożach. Zdjęty ciekawością, i niemogąc zrozumieć tak ciąglego po łożach przezoru, zapytałem przyjaciela wodewilisty. To jest Pani Konstancija Aubert, córka księżny d'Abrantes (wdowy po Jenerale Junot), sławna mód redaktorka. Artykuły jej w tém przedmiocie zwykle w feuilletonach dziennika *Temps* umieszczone, bardzo są wzięte, bo bez przesady i zrozumiale napisane, łatwo wykonanemi być mogą. Konstancija Aubert ssiebie była ubogą, bo Jenerał Junot po śmier-

ci mnóstwo długów i zawikłane interessa rodzinie swojej zostawił; lecz feuilletony mód prócz sławy, znaczny majątek redaktorze zbudowały; bo skoro raz jej zdanie za wyrocznią mód uznaniem zostało, rozmaici a tak w Paryżu liezni kupey nowości do Pani Aubert udawać się poczęli. I tak, wynalazca jakiegoś nowego kształtu meblu, posłał jej w podarunku zupełny do salonu garnitur, by mając wzory przed oczyma, wynalazek ogłosić i kształt dokładnie opisać mogła. Znowu obciarz, chcąc świeżo sfabrykowane obicia wyprzedać, okleił jej bezpłatnie salony i przedpokój; nazajutrz też Paryżanie czytali w dzienniku *Temps* artykuł, pod tytułem *Ameublement*, w którym jakby od niechcienia adresa i pochwały owego stolarza i obciarza wrzuconemi były. Serwis pyszny nagroził rzęczne wspomnienie o trafnym naśladowaniu chińskiej porcelany. Znowu modniarki (*marchandes des modes*), bielizniarki (*lingeres*) posyłają Pani Aubert na wzór niby do jej postawy przyrobione stroje, które autorka pochwałami i artykułami płaci. Nowo poczynający Jubiler chcący

dobrą sławę i wziętość sobie zjednać, nie omieszka podarunku przesłać Pani Aubert; i tym podobnie wszyscy co jej protekcji i pochwały potrzebują, (a takich mnóstwo w Paryżu), nie zaniedbują częstemi dawkami na łaskę wszechwładczyni mód sobie zarabiać. Tym sposobem Pani Aubert nietylko dom przepysznie ubrała, nietylko stroje często odmięcia, i zbytkowe prowadzi życie lecz mając aż nadto owych mód przedmiotów, w brzęczące je przemieniła złoto i kapitały sobie tworzy; tak to w Paryżu, kto podobnej jak Pani Aubert dosięgnie sławy, pióro jest mu niewyczerpanym kapitałem, codziennie czyste wnoszącym dochody; słowem Paryż ogromnym jest targiem, w którym byle talent (lecz istotny) kupiec, niezawodnie się znajdzie.

Zasłona się podniosła, zaczęto piąty akt Hugenotów; cały oddany muzyce, poprzestałem uważać na osoby, pewny że w czasie pobytu w Paryżu, wydarzy mi się niejedna sposobność widzenia zbliżka znajomych w literaturze francuzkiej pisarzy, a przy pomocy przyjaciela mego Wodewillisty; obeznam się z nimi i

z ich dziełami; przez cały tedy piąty akt oka ze sceny nie spuściłem.

Nareszcie sztuka się skończyła; wrzawa oklasków napeliła salę, i kiedy uniesieni słuchacze zaczęli pierwszych artystów wywoływać, ja s przyjacielem Wodewillistą wyszedłszy ssali, w sieniach u dołu wschodów stanąłem. Tu wszystko co Paryż najświetniejszego, najpiękniejszego, głośniego zbytkiem, smakiem, wykwintością w sobie mieścił, z różnych drzwi na obszerne wysypało się wschody. Jak na wysokim i szerokim oranżerij amfiteatrze, tysiące kwiatów różno-farbnemi jaśnieją głowy, tak na obszernych teatru wschodach, wznosiły się stopniowo stroje, szale, pióra, wstęgi, błyszczące skamięni i złota ozdoby; a jak s tegoż oranżeryjnego amfiteatru, mile płyną wonie; tak nad owými wschody, ulatywały uśmiechy, spójżenia, pieszczone szczebiotliwe głosy, i męzkie i poważniejsze echo. Wieleżto tam rąk potajemnie się wzajem ścisnęło, wieleżto czułych bilecików w aksamitne wem-

knęło się rękawki wieleżto oczu słodkich wyrazów natlok ludzi przerwało i zamierzonego nie doleciały celu. Tym czasem tłum coraz się zmniejszał, przerzadzał, znikał, my też także za nim pospieszyliśmy, i fajakrem do Pani Baronowej Dudevant na herbatę ja i przyjaciel mój Wodewillista pojechaliśmy.



ZMIENNOŚĆ.

Z GOETHEGO.

W kąpeli tu do mnie jak wdzięcznie
(tam zdala,
Wyciąga ramiona sbręcząca się fala,
I igra kolo mnie błyszcząca jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki pory-
(wa,
Ucieka odemnie — lecz druga nadply-
(wa...
Tak mija i wraca serc roskosz mlodzięń-
(ca.
A jednak marujesz niebaczny, żaloszny,
Pierzehliwe godziny promiennęj twęj
(wiosny,
Że plocho się rzuci kochana wietrzniça;
Poczekaj! szczęśliwe nadplyną znów
(chwile,
Poigra się z drugą tak słodko i mile,
Jak gdyby to pierwsza dopiero dziewiça.